

Gazeta Giebułtowska

Nr 48

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Cena 4,10 zł

marzec / kwiecień 2020

ISSN 2299-1824



W numerze m.in.:

Relacja z Afryki

**Zniszczona
kapliczka
na Skalce**

**Drewniane
pisanki
z Giebułtowa**

**Wywiad
z ks. Proboszczem**

**Przemysł
dawnego
Giebułtowa**

**Nasi Mistrzowie
siatkówki i tańca**

Krzyżówka

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy,

Ten wstęp będzie chyba najbardziej nietypowy ze wszystkich numerów „GG” do tej pory. Numer 47 powstał bowiem w trochę innym świecie niż numer 48. Pod koniec lutego jeszcze nie przeczuwaliśmy, jak bardzo się on odmieni. Patrzyliśmy na Chińczyków stawiających naprędce szpitale polowe trochę jak na szaleńców. Słuchaliśmy niepokojących komunikatów z włoskiej Lombardii i nie braliśmy ich na poważnie. Ani my, ani nawet Włosi, którzy raczej oburzali się z powodu początkowo i tak ledwo co odczuwalnych ograniczeń swobody. Młodych Włochów – jak się później okazało nie tylko ich – trudno było zatrzymać w domu. Nie pomagały argumenty, że wymaganą od nich ofiarą jest tylko zostać w domu, podczas gdy ofiarą ich dziadków było go opuścić, aby walczyć na wojennych frontach. Jak wiele brak zrozumienia tej logiki kosztował – wiemy. Winowajców sytuacji jest zapewne więcej, ale jesteśmy dalecy od tego, aby ich szukać, nazywać czy piętnować...

Obraz weneckiego malarza i ilustratora Franca Rivolli, który prezentujemy na okładce, przemawia siłą swego wyrazu. Półwysep Apeniński otulony we włoską flagę niczym niemowlę w pieluszkę potrzebował i nadal potrzebuje nade wszystko otarcia łez, ukojenia, utulenia po tym, co wycierpiał i nadal cierpi... Obraz artysty z Wenecji wykorzystano m.in. na billboardach przy szpitalach z podziękowaniem służbie zdrowia. Okazało się bowiem, że są zawody, które zwykłymi zawodami nie są, że nie wszystko reguluje kodeks pracy. Że lekarz i pielęgniarka potrzebują do pracy nie tylko specjalistycznego sprzętu, aby ocalić życie czyjeś, ale zwykłych gumowych rękawiczek, aby ocalić swoje. Muszą się także przeobrazić wewnętrznie na tyle, aby wyrosły im skrzydła anioła, jak tej lekarce kołyszącej w ramionach płaczącą Italię. Okazało się, że ten świat, który utraciliśmy, wcale nie był - przynajmniej tu, dla nas - taki najgorszy i wiele byśmy dziś dali, aby go odzyskać. Tak naprawdę to wszystko stało się pod znakiem zapytania. Nasza wiara w postęp, w samowystarczalność, pewność jutra, w solidarność, łącznie z tą międzynarodową...

Z pewnością kiedyś się ten kryzys skończy. Z pewnością wróci ten świat, który znaliśmy. Choć brzmi to jednak trochę przerażająco, bo użyty czas

przeszły wskazuje jednak, że coś się skończyło... Nieoczekiwanie, nagle, niemalże z dnia na dzień, bezpowrotnie... Bo trudno uwierzyć, że wszystko będzie takie same... Co w nas po nim zostanie? Czego nas nauczy azjatycki wirus? Jeśli tylko częstszego i skuteczniejszego mycia rąk – to z pewnością dobrze, ale jednak za mało... Trzymania dystansu? To zależy. Do drugiego człowieka – niekoniecznie. Bo za nim po prostu zatęskniliśmy, tak jak za lasem, parkiem i jazdą na rowerze, słońcem i zielenią. Bo wyrazem miłości podczas tych miesięcy było i nadal jest nieodwiedzenie dziadków, przyjaciół i sąsiadów – odwrotnie niż w tamtym świecie... Może musiał on stanąć na głowie? Może jednak wojna światowa z koronawirusem była nam, ludziom XXI w., potrzebna? Może musieliśmy odbyć tę lekcję pokory, nawet jeśli wydawało nam się, że posiadliśmy wszystkie mądrości? Tylko dlaczego była to i nadal jest tak trudna, zawiła i niepojęta lekcja, w dodatku za taką cenę? Czy nie wystarczyłaby jakaś mała „nauczka”?

Miłej lektury, choć mamy świadomość, że bieżące wydarzenia rzucają na wszystko trochę inne światło...

„Gazeta Giebułtowska” w wersji cyfrowej

W marcu br. redakcja „GG” podpisała umowę licencyjną z Jeleniogórskim Centrum Informacji i Edukacji Regionalnej Książnica Karkonoska z siedzibą w Jeleniej Górze przy ul. Bankowej 27 na udostępnienie naszego dwumiesięcznika w Internecie. Ucieszą się z tego zapewne dawni mieszkańcy i sympatycy Giebułtowa, rozsiani po różnych zakątkach Polski, Europy i świata, bo będą mieli dostęp do bieżących i archiwalnych numerów „GG”. Wystarczy wejść na stronę Książnicy i tam poszukać „GG” w prasie lokalnej, bądź wpisać w wyszukiwarce komputera: „Gazeta Giebułtowska” i wybrać: jbc.jeleniagora.pl. Na platformie Cyfrowy Dolny Śląsk znajdują się wszystkie roczniki „GG” w porządku alfabetycznym pomiędzy „Expressem Wrocławskim” a „Gazetą Świebodzicką”.

„Gazeta Giebułtowska” jest też od niedawna na Facebooku. Nie grzeszy tam wprawdzie nadmierną aktywnością, ale będzie od czasu do czasu przekazywać istotne informacje, np. o terminach kolejnego wydania. Czytelnicy mogą tą drogą również kontaktować się z redakcją.

Redaktor naczelna, wydawca:
Danuta Alchimowicz (daal)
adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk
e-mail: gazeta.giebutowska@gmail.com
Redaktorzy:

Joanna Radziszewska-Karóń (azz-i)
Sandra Winnik

Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz
Druk: w nakładzie 205 egz.-Wydawnictwo Poligrafia „Ad Rem”, Jelenia Góra, al. Wojska Polskiego 91



Owoce współpracy z Czytelnikami

Wielokrotnie prosiliśmy Czytelników o współpracę z redakcją „GG”, także w ostatnim numerze. Na nasz apel o dzielenie się wspomnieniami, materiałami, zdjęciami dotyczącymi historii Giebułtowa odpowiedziała tym razem pani Maria Dupla, pochodząca z Giebułtowa mieszkanka Mirska, aktywna „Kwisowianka” i wierna Czytelniczka naszej gazety. Pani Maria udostępniła nam unikatowe zdjęcie przedstawiające stojących w wejściu do naszej nieistniejącej już świetlicy trzech pracowników Giebułtowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Są nimi panowie: Piotr Czyżewski, Ludwik Fischer i Jan Rowiński. Zdjęcie zostało wykonane – jak podaje odręczna notatka na odwrocie – ok. roku 1955/56.



10. rocznicę PRL-u odnoszono do daty tzw. Manifestu Lipcowego (PKWN) z 1944 r., podpisanego w Moskwie m.in. przez Józefa Stalina. 10-lecie PRL-u przypadało więc na rok 1954. Zdjęcie fantastycznie oddaje klimat epoki. To ten sam czas, który swoje odbicie znalazł także we wspomnieniach pana R. Skórki z pracy w giebułtowskiej „fabryczce zabawek”. Relacja pana Ryszarda spotkała się z dużym zainteresowaniem Czytelników. Długoletni miesz-

kańcy Giebułtowa doskonale wiedzieli o istnieniu niegdyś „fabryczki zabawek”, ale dla nowych mieszkańców była to zupełnie nowa wiedza. Pan Ryszard byłby bardzo rad – i my wszyscy też – gdyby ktoś z mieszkańców posiadał jeszcze zabawkowy samochód pogotowia technicznego, wyprodukowany w niej, a może i inne zabawki. Pewnie był on w tamtych czasach marzeniem niejednego chłopca. Nie szkodzi więc zapytać...

Tymczasem mamy inny rarytas. Pani Krystyna Trąd, mieszkanka Giebułtowa, udostępniła nam po przeczytaniu relacji pana Ryszarda drewniane pisanki wyprodukowane w Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Giebułtowie, o których pan Ryszard też zresztą wspominał. Pani Krystyna otrzymała je od swojej ciotki Marii Herczyńskiej. Wspomina, że ciotka przechowywała je bardzo pieczołowicie w swoim mieszkaniu jako barwny element dekoracyjny i ku rozczarowaniu dzieci nie służyły do zabawy. Pewnie dlatego przetrwały, a dla pani Krystyny są dzisiaj cenną pamiątką. Prezentujemy je na ostatniej stronie. Wspaniale nawiązują do dopiero minionych Świąt Wielkanocnych. Uwagę zwraca piękna pastelowa kolorystyka, misterne zdobienia i niezwykła precyzyjna tokarska robota. Nie tylko je sfotografowaliśmy we wszystkich możliwych ustawieniach, ale i pomierzyliśmy. Wszystkie sześć jajek wchodzi jedno w drugie, tak jak słynne rosyjskie matryoski, a ich wymiary w cm (wysokość i średnica) wynoszą kolejno od największego do najmniejszego:

14,1 x 9,4; 11,2 x 7,4; 9,3 x 5,9; 7,0 x 4,4; 5,0 x 3,2; 3,1 x 2,1.

Prosimy więc jeszcze raz Czytelników o aktywną i kreatywną współpracę. Razem możemy odkryć wiele ciekawostek i informacji z życia naszej miejscowości. Szczególnie ważna jest np. przedwojenna numeracja budynków. W dawnych kronikach posługiwano się często przy opisie różnych obiektów numerami domów, po wojnie nastąpiła zmiana numerów, przez co wielu budynków nie można niestety zidentyfikować pod względem funkcji, jakie pełniły. Jeśli znacie przedwojenny numer swojego domu, poinformujcie nas. Czekamy również na zdjęcia i pamiątki z dawnego Giebułtowa. Po zeskanowaniu czy sfotografowaniu wszystkie materiały zostaną zwrócone wraz z należnym podziękowaniem. Tym razem kierujemy je szczególnie do pań **Marii Dupli i Krystyny Trąd**. (Zdj.str.16)

(daal)

„Gdzie słyszysz śpiew, tam śmiało wstąp,
tam dobre serca mają.”

(Johann Wolfgang Goethe)

Łobaczyć niewidzialne

Podróży ciąg dalszy... Zatrzymamy się. Wspomnienia każą zawrócić. Zostawimy na razie Ugandę.

Ten trudny dla świata czas pandemii przywołał pewne, jakże dla nas ważne, wspomnienia z wizyty w Kibeho. Siostry Franciszkanek Służebnic Krzyża z Lasek pod Warszawą prowadzą tam Ośrodek dla uczniów niewidomych. Założycielką tej jedynej



U siostry Zofii

Nas przyjęła siostra Zofia. Ciepła, skromna, niezwykle życzliwa. Przyznam, że z duszą na ramieniu czekaliśmy na spotkanie z dziećmi. Oglądając placówkę z zewnątrz, słyszeliśmy śpiew dochodzący z jednego z budynków. Powitanie z najmłodszymi dziećmi... Moment ogromnego wzruszenia. Niewidome maluchy, dotknąwszy naszych ciał, przywitały się najpierw w języku kinyarwanda, a potem po



Gospodarze, goście i dzieci



Ośrodek dla dzieci niewidomych (i niżej)

w Afryce Centralnej placówkę była siostra Rafaela Nałęcz. Jej starania poparło Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polski i przekazało na ten cel fundusze. W 2008 roku przyjęto pierwszą grupę dzieci. Otwarcia dokonał ówczesny minister tego resortu Radosław Sikorski, a honorowym patronatem to piękne dzieło objęła Maria Kaczyńska.



polsku. Pozując do zdjęcia, cała grupa zaśpiewała nam piosenkę. Radość płynąca z ich ust spotęgowała wzruszenie i pozwoliła na moment zapomnieć o ich dysfunkcjach. Wychowankowie rekrutują się spośród najbiedniejszej części społeczeństwa Ruandy i krajów ościennych. Edukacja na dobrym poziomie jest szansą na lepsze życie. Ideą jest też przywrócenie wychowanków do normalnego życia. W społeczeństwach afrykańskich osoby dotknięte kalectwem są izolowane, często w ogóle nie wychodzą z domu. Rodzina się ich wstydzi. Podczas pobytu w placówce, kiedy dziecko nauczy się czytać alfabetem Braille'a i kiedy publicznie zaprezentuje tę umiejętność

w swoim kościele, rodzice mają powód do dumy. Szczególny los dotyka dzieci (również dorosłych) z albinizmem. Kilkakrotnie w Tanzanii spotykaliśmy ludzi z tą przypadłością. W tym kraju organizuje się „polowania” na albinosów. Z ich ciał „produkowane” są amulety. Głowy wrzucane są do Jeziora Wiktorii, bo ponoć ich obecność daje lepsze połowy. Ten okrutny proceder ma miejsce zwłaszcza przed zbliżającymi się wyborami. Szczątki albinosów mają przynieść szczęście kandydatom, ubiegającym się o „stołki”. Dzieci o murzyńskich rysach twarzy i bardzo jasnej karnacji zapadają na różnego rodzaju choroby oczu, a w konsekwencji tracą wzrok.

Obecnie w placówce przebywa 170 uczniów szkoły podstawowej i średniej. Szkoła realizuje państwowy program nauczania, czyli taki sam, jak dla szkół ogólnodostępnych. Uczniowie szkoły średniej zgłębiają tajniki matematyki, przedmiotów przyrodniczych i czterech języków: rwanda, suahili, francuskiego i angielskiego. Po zakończeniu edukacji w szóstej klasie szkoły podstawowej i trzeciej klasie szkoły średniej, uczniowie zdają egzaminy państwowe. Tutaj należy podkreślić, że uzyskują bardzo



Z takimi walizkami wychowankowie wyruszają do szkół nie tylko wykształcony młody człowiek, ale też zmiana stosunku do niewidomych, pokazanie, że nie muszą być ani ciężarem, ani wstydem dla rodziny.

Czas się zatrzymał... Nasze problemy, jakieś wyimaginowane braki w urodzie, garderobie, naszym otoczeniu, naprawdę błędą, kiedy spotykamy na swojej drodze ludzi dotkniętych kalectwem, ludzi potrzebujących pomocy. Szacunek ogromny należy się tym wszystkim, którzy pomagają innym. Możemy ponarzekać, że zabroniono nam wstępu do lasu, ale kiedy już doń wejdziemy, będziemy mogli napawać się jego widokiem, zapachem, odgłosami. Pamiętajmy o tych, co tylko czują i słyszą, a widzą niewidzialne...

Beata i Bogusław Nowiccy

Koronawirus a misje w Afryce

Państwo B.i B.Nowiccy zdecydowali się przedłużyć swoją relację z podróży do Afryki o jeszcze jeden odcinek, z czego się bardzo cieszymy. Nie można bowiem było ani skrócić, a tym bardziej pominąć polskiego wątku w bieżącym wydaniu, związanego z ośrodkiem dla niewidomych dzieci, który ma swoje korzenie w polskich Laskach.

Tymczasem poproszona przez nas ich córka, siostra Monika, przebywająca na misjach w Tanzanii, przygotowuje specjalnie dla nas relację z pandemii, która nie oszczędziła i tego kraju oraz całego kontynentu i opíše, jak siostry radzą sobie z zapewnieniem swoim podopiecznym opieki medycznej w Tanzanii i jak same chronią siebie. Siostra Monika udzieliła już jakiś czas temu wywiadu na ten temat legnickiej redakcji „Gościa Niedzielnego”, wydawanego teraz tylko w wersji elektronicznej. Z góry za to dziękujemy i pozdrawiamy siostry misjonarki.

(daal)



Jedna z sal w ośrodku

wysokie noty. Siostra Zofia z dumą opowiadała nam o absolwentach, którzy kontynuują naukę na studiach.

Ośrodek w Kibeho prowadzi sześć Sióstr Franciszkanek, cztery z Polski, jedna z Ruandy i jedna z Kenii. W sumie pracuje tutaj 70 osób, w tym są nauczyciele, wychowawcy, personel medyczny. Ci pierwsi przechodzą specjalne kursy, na których uczą się metod pracy z niewidomymi. W internatach podopieczni uczą się czynności życia codziennego, co pozwala im samodzielnie funkcjonować.

Przedsięwzięcie to ogromne. Niesiona tutaj pomoc bez mała dwusetce dzieci (to kropla w morzu potrzeb: w Ruandzie jest ok. 20 tysięcy dzieci niewidomych) oraz nauczenie „widzących” szacunku dla osób niepełnosprawnych, zmienia świadomość społeczną. Owocem pracy tych Wielkich Ludzi jest

Giebułtów znany i nieznan

Przemysł w dawnym Giebułtowie

W poprzednim numerze „GG” obiecaliśmy, że opiszemy inną tokarnię, działającą w dawnym Giebułtowie, która także produkowała zabawki i artykuły pamiątkarskie. Oto jej krótka historia, choć firma działała przez długich kilkadziesiąt lat. Wiąże się ona z domem, który dzisiaj posiada nr 70 i jest położony w tzw. Górnym Giebułtowie (niem. *Obergehardsdorf*), Należał on niegdyś do rodziny Gottlieba Aedtnera, który w części gospodarczej domu prowadził zakład stolarski. Dnia 2 kwietnia 1877 r. pomieszczenia te odstąpił swojemu zięciowi Hermannowi Schwedlerowi. Firma sprzedawała swoje produkty z ogromnym powodzeniem dla uzdrowisk w Górach Harcu i w południowych Niemczech. Od roku 1908 pracę ręczną wspomagały maszyny, dzięki wprowadzonej do Giebułtowa elektryfikacji. Hermann Schwedler zmarł 29 października 1919 r. „Tokarnia wdowy Anny Schwedler” działała pod taką nazwą jeszcze wiele lat po jego śmierci. W roku 1927 – jak podaje cytowana na naszych łamach wielokrotnie kronika K. Pellegriniego – firma świętowała jubileusz 50-lecia. Samym zakładem kierował już wtedy wnuk Anny Schwedler – Max Kramer. Najstarsi mieszkańcy Giebułtowa pamiętają jako dzieci, że pracują-

Potocznie używano znacznie krótszej nazwy, czyli „Pappe-Fabrik”, po prostu fabryka kartonu. Zapotrzebowanie na kartonowe podkładki pod kufle z piwem-



Fabryka kartonu jeszcze cała - Google maps

było duże, wszak w samym Giebułtowie funkcjonowało wówczas siedem restauracji. Podkładki były sprzedawane poza tym w różnych częściach Niemiec, były eksportowane także w dużych ilościach do Holandii. Fabryka podstawek do piwa powstała w roku 1921. Początkowo miała swoją siedzibę na górnym piętrze kaflarni. Po zmianie właściciela musiała to miejsce opuścić. Znalazło się jednak rozwiązanie. Od pani Emmy Ansorge, która była właścicielką restauracji „Schwarzes Ross” (dzisiejsza agroturystyka „Pod Czarnym Rumakiem”), firma odkupiła leżącą naprzeciwko kaflarni działkę i w 1924 r. wybudowała na jej terenie własną fabrykę. Właścicielem fabryki podstawek do piwa była firma Kleineidam & Co. Jej współnikiem był przewodniczący urzędu gminy Gebhardsdorf o nazwisku Kloster. Z powyższego opisu można było wnioskować, że to właśnie ten budynek o szaro-lawendowej elewacji był siedzibą słynnej fabryczki. Wątpliwości rozwiązała ostatecznie mapa sporządzona przez dawnych mieszkańców, na



W tym budynku mieściła się tokarnia

cy widoczny przez okno starszy pan pukał w szybę, zaczepiając przechodzące dzieci, a gdy one się ku niemu odwracały, udawał, że jest po uszy zatopiony w swojej pracy. Obecny właściciel domu pan Zygmunt Markowski, obiecał nam dłuższą opowieść o historii swego domu i znanych mu ostatnich niemieckich mieszkańcach. Z uwagi na restrykcje związane z pandemią, musieliśmy niestety przełożyć tę rozmowę na bardziej sprzyjający czas.

Trudno przy tej okazji nie wspomnieć o innej znanej działającej w tym czasie fabryce, która nazywała się po niemiecku „Bierunersetzerfabrik”, czyli fabryka produkująca podstawki pod kufle z piwem.



...i podczas rozbiórki

której wyraźnie w tym miejscu umieszczono nazwę „Pappe-Fabrik”. Budynek, w którym się ta fabryka znajdowała, jeszcze do niedawna stał jako jej materialna pamiątka. W ostatnich tygodniach jest burzony i rozbierany. Pewnie niejeden z nas się zastanawiał, co mogło kiedyś się w nim znajdować. Przez dziesiątki lat był pusty. Choć stojący bokiem do ulicy aż tak bardzo nie rzucał się w oczy. Na tyle był też ukryty w otaczającej roślinności, niepozorny, że nie zasłużył niestety na choćby jedno pstryknięcie aparatem fotograficznym. Zaaferowani koronawirusową walką spostrzegliśmy pewnego dnia, że nie będzie to już możliwe, bo budynek przestał istnieć. Gdyby ktoś jednak był w posiadaniu zdjęć, to jak zwykle bardzo prosimy o udostępnienie.

I na koniec jeszcze jedna giebułtowska fabryczka. Dom, w którym miała swoją siedzibę, należał niegdyś do handlowca A.Riemanna. Po jego śmierci dom zakupił niejaki pan Weichelt – jak podaje wspomniana kronika – i urządził w nim fabrykę szczotek i pędzli. Sprzedają dużej ilości gotowych produktów zajmował się sam właściciel. Niestety w dniu 4 grudnia 2012 r. dom doszczętnie spłonął.



Przed wojną fabryka pędzli i szczotek

Projekt polsko-niemiecki (2)

W ostatnim numerze „GG” informowaliśmy o projekcie Euroregionu Nysa, którym objęty jest dom nr 134 w Giebułtowiu. Niestety z powodu pandemii także i to przedsięwzięcie zostało przerwane. Z zaplanowanych działań zgodnie z terminarzem 25 stycznia br. zostały pobrane próbki drewna do badania dendrochronologicznego. Badanie to polega na analizie wzoru przyrostów rocznych (słojów) drzew i pozwala określić wiek z próbek drewna z dokładnością przynajmniej do roku, a czasem nawet co do sezonu. Metoda została opracowana w latach 20. XX w. W zależności od specyfiki warunków klimatycznych kolejnych lat, przyrosty roczne tworzą sekwencje o zróżnicowanych grubościach. Poprzez zestawianie ze sobą kolejnych, coraz starszych próbek, tworzone są skale dendrochronologiczne dla poszczególnych

gatunków drzew i regionów geograficznych.

Próbki drewna z belek konstrukcyjnych pobierał Wieland Menzel (ur.1970), z zawodu inżynier urbanista, pracujący w biurze konserwacji zabytków, miłośnik architektury wiejskiej, aktywny członek stowarzyszeń z nią związanych, twórca muzeum w swojej rodzinnej miejscowości Dittelsdorf (obecnie dzielnica Zittau), gdzie do dziś mieszka w jednym z odrestaurowanych domów przysłupowych, autor wielu publikacji.

Do pobrania próbek potrzebna jest wiertarka z odpowiednim frezem. I oczywiście niezbędna wie-



dza, skąd, z których miejsc je pobrać, aby badanie faktycznie pozwoliło na określenie nie tylko daty powstania budynku, ale i faz jego rozbudowy. Ważna jest też precyzja, aby wyciągnięte z drewna okrągłe kołeczki nie uległy uszkodzeniu. Zapakowane do foliowych woreczków, szczegółowo opisane, zostały wysłane do laboratorium w Petershagen (koło Berlina). Wydana ekspertyza określiła gatunek drewna, z którego dom został zbudowany. Jest to świerk, posadzony w roku m.in. 1630 i w kolejnych, ścięty w sezonie zimowym lat 1668 i 1670, co pozwala na przyjęcie roku budowy domu **1671**. Natomiast drzewa użyte do rozbudowy domu posadzone zostały w roku 1747, ścięte w 1821 r., również w okresie zimowym. Rok **1822** uznany został zatem za rok rozbudowy. Badanie dendrochronologiczne będzie jeszcze kontynuowane. Był to jego pierwszy etap. Jego celem jest znalezienie odpowiedzi na wiele innych intrygujących pytań.

Można więc przypuszczać, że „Dom Tetzela” jest jednym z najstarszych domów w naszej miejscowości, choć według obecnego stanu wiedzy dom, w którym słynny dominikanin przebywał, nie istnieje. Jak mógł wyglądać dom w okresie średniowiecza na wsi, W.Menzel przedstawił w formie graficznej rekonstrukcji. Nie ma on nic wspólnego z majestatycznym budynkiem wzniesionym na „górze kościelnej”, jak opisywali to Niemcy. Tym bardziej znamienne jest, że protestantom udało się ocalić pamięć przez ponad 500 lat o słynnym katolickim mnichu i jego pobycie w naszej miejscowości, nadając nowemu budynkowi nazwę „Tetzehaus”. (daal)

Ksiądz Proboszcz Krzysztof Lewicki dość często „występuje” w naszej „Gazecie”. I to nie tylko w artykułach dotyczących życia naszej Parafii. Trudno się temu dziwić, bo Ksiądz Proboszcz nie stroni od udziału w życiu naszej miejscowości, w imprezach kulturalnych i integracyjnych, co parafianie i mieszkańcy postrzegają sobie jako zaszczyt. Po raz pierwszy Ksiądz Krzysztof zgodził się natomiast na publikację przeprowadzonej z nim rozmowy, rozmowy w trudnym czasie „zarazy”, gdy w sprawach duchowych musieliśmy się w dużym stopniu zdawać na siebie. To czas zadawanych sobie pytań, na które często trudno znaleźć odpowiedź. Oto niektóre z nich:

Księżę Proboszczu, kwiecień i maj tego roku są miesiącami przywołującymi szczególnie postać św. Jana Pawła II: 2 kwietnia – 15 rocznica śmierci Papieża, 18 maja – 100-lecie Jego urodzin. Wiadomo już, że nie odbędą się żadne większe uroczystości z powodu pandemii. Ani u nas – choć myśleliśmy o koncercie – ani w Polsce, ani w Rzymie. Może dlatego uznał Ksiądz, że czas pochwalić się szczególnym zdjęciem z Papieżem? Choć chwalenie się jest zupełnie Księdzu obce

Jako ludzie możemy być narzędziami w rękach Pana Boga. Tak stało się i tym razem. 2 kwietnia, niedługo przed godziną 21:37 otrzymałem wiadomość od mojej siostry Małgorzaty, żeby opublikować tę szczególną dla mnie pamiątkę na portalu społecznościowym. W krótkim czasie niektórzy z moich kolegów również opublikowali swoje zdjęcia z teraz już Świętym Janem Pawłem II. Warto powracać do wspomnień – dla mnie to jedno z najpiękniejszych. Warto też powracać do postaci Św. Jana Pawła II, który w tym trudnym czasie jest z nami tak bardzo obecny. Módlmy się za Jego wstawiennictwem do Boga.

Czy mógłby Ksiądz powiedzieć więcej o tym szczególnym dniu w Legnicy podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1997 r.? Jak znalazł się Ksiądz w bezpośredniej bliskości z Ojcem Świętym?

Od tego czasu minęły już 23 lata, byłem wtedy na 1. roku studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Legnicy. Dobrze pamiętam tę sytuację, kiedy podczas jednego z wykładów wszedł do sali ks. Biskup Stefan Regmunt. Jak nakazywało dobre wychowanie i seminaryjna dyscyplina wszyscy wstali, a ks. Biskup po dłuższej chwili przypatrywania się każdemu z nas wskazał palcem 4 osoby i głosem nie znoszącym sprzeciwu nakazał: Pójdziecie ze mną! Nasz początkowy niepokój szybko przerodził się w niesłychaną radość, bo okazało się, że będziemy podczas Mszy Świętej nieśli w procesji dary. Był to dla mnie i na pewno też dla moich kolegów wielki



fot. E.Majkut

zaszczyt. Sam moment podejścia do Ojca Świętego, chociaż tak krótki, był dla mnie szczególnym doświadczeniem ojcowskiej bliskości Papieża, a przez Jego Osobę – Pana Boga. Największą jednak radością i niezwykłym darem było błogosławieństwo z rąk Jana Pawła II, tak bardzo dla nas kleryków ważne na początku drogi rozeznawania kapłańskiego powołania.



Z archiwum ks. Proboszcza

Ksiądz Proboszcz należy zatem, jak to się współcześnie określa, do pokolenia JP II. Młodym ludziom dzisiaj chyba trudno znaleźć taki silny fundament, na którym można byłoby oprzeć swoje życie. Oczywiście Pan Bóg i całe nauczanie Kościoła jest takim fundamentem. Ale po ludzku patrząc, potrzebujemy czasem usłyszeć realnie silny, zdecydowany głos i poczuć na sobie spojrzenie konkretnej osoby...

Ktoś kiedyś powiedział bardzo prosto, ale jednocześnie bardzo pięknie: „Jan Paweł II był naprawdę podobny do Chrystusa”! Jestem przekonany, że właśnie dlatego tak bardzo fascynował, przyciągał wszystkich, a szczególnie młodych ludzi. Wszystkie spotkania z Papieżem zawsze były radosnym świętem. To wynikało z Jego uśmiechu, z Jego słów, gestów, ale także z twardych wymagań, jakie miał odwagę stawiać. Papież był zawsze blisko nas, a szczególnie

był zawsze blisko młodych ludzi. Szukał ich, wychodził naprzeciw, modlił się za nich, zawierzał ich Matce Bożej, ufał im, pamiętamy, jak mówił: „Jesteście nadzieją Kościoła i świata, jesteście moją nadzieją”. Mamy to szczęście, że możemy dzisiaj mówić o sobie pokolenie JP II. Uważam jednak, że Jan Paweł II i Jego nauczanie wciąż mogą być dla nas fundamentem. Doczekaliśmy przecież Jego kanonizacji, a więc mamy świętego Orędownika w niebie. Pamiętajmy o tym i sięgajmy często do jego słów.

Obrazy z ostatnich miesięcy w życiu naszego globu przejdą do historii. Czy to budowanie naprędcy w Wuhan polowych szpitali – na co w styczniu patrzyliśmy trochę z niedowierzaniem – czy wywożone przez wojskowe ciężarówki trumny z Bergamo, modlitwa błagalna papieża Franciszka na pustym Placu św. Piotra, koncert Andrea Bocelli bez publiczności – Pan Bóg przygotował nam szczególne rekolekcje na Wielki Post A.D.2020. Niektórzy interpretują to jako karę Bożą, ale to nie jest chyba właściwa interpretacja. Co nie znaczy, że trochę sobie my, ludzie XXI w., nie „nagrabiliśmy”...

Tegoroczny Wielki Post i „Boże Rekolekcje” były rzeczywiście szczególnym doświadczeniem... Wobec tego, co przeżywamy, zaczynamy stawiać pytania. Jednym z nich może być właśnie pytanie o karę Bożą. Już na samym początku trzeba wiedzieć, że nie ma kary Bożej w ludzkim rozumieniu. Gdyby Bóg karał człowieka, nie byłby Miłością. Ludzie wymierzają karę z powodu jakiegoś przestępstwa. „Kara Boża” (jeśli można tak powiedzieć) zawarta jest już w samym grzechu, a często grzesznik nie od razu ją spostrzega. W Księdze Jeremiasza Bóg wypomina ludowi: „Twa niegodziwość cię karze”. Mądre przysłowie mówi: „Sam grzech jest karą”. Patrząc na to z innej strony pomyślmy, co by było, gdyby grzech nie sprowadzał na nas nieszczęścia.... Ufajmy Bogu, bo jest miłosierny!

W Internecie pojawił się krótki filmik w języku angielskim, w którym narrator dziękuje koronawirusowi, że mimo problemów, które przyniósł, odmieni świat, przyniesie dobro. Bo ludzie docenią to, co utracili. Bo zaczną dbać o rodzinę, planetę, zwierzęta... To wszystko ważne, ale – jak dla mnie – zabrakło w tym scenariuszu odniesienia do najważniejszego, może z powodu tzw. poprawności. Żyjemy wszak w przewrotnych czasach, w których o wierzących mówi się czasem z „uznaniem”, że nie wstydzą się przyznawać do wiary w Boga ...

Oglądając ten materiał filmowy miałem podobne odczucie. Żyjemy tu na ziemi i bliskie są nam sprawy ziemskie. Tu i teraz, dzisiaj, jutro, doczesność,

wirus... to sprawy ważne. Bronimy tego wszystkiego, bronimy naszego życia, ale czy nie zapominamy i czy troszczymy się o życie wieczne? Ten czas pandemii może być również szansą umocnienia naszej wiary.

W mediach pojawiły się relacje 38-letniego lekarza z Lombardii Iuliana Urbana, który w szpitalu lecząc chorych na COVID-19 spotkał żywego Boga. Nie znalazł Go ani w rodzinie, choć była katolicka, ani na studiach w ateistycznym środowisku. Pan Bóg przemówił do niego przez umierającego kapłana, który do ostatnich chwil niósł pociechę innym chorym. To diametralnie odmieniło jego życie i kolegów-lekarzy. W tych dramatycznych dniach przeszli oni drogę od strachu do nadziei, od rozpacz do autentycznej radości, do pokoju, którego nigdy wcześniej nie zaznali. Czy Pan Bóg musi czasem w taki sposób otworzyć oczy, dotknąć warg i serca człowieka? Czy „lekki powiew” nie wystarczyłby?

„Duch tchnie kędy chce”, czasami przychodzi w lekkim powiewie, a czasem jak błyskawica. Niezbadane są Boże drogi, i wola Boża często przed nami jest zakryta, ale przywołany powyżej przykład jasno i pięknie pokazuje, jak Bóg działa poprzez człowieka. On działa również przez nas. Ten czas, który przeżywamy, jest okazją do solidarności międzyludzkiej, do wzajemnej pomocy, do miłosierdzia. Rozejrzyjmy się wokół nas, pomyślmy o potrzebujących, chorych, osamotnionych. Nasz uczynek miłosierdzia może również być dla innych umocnieniem wiary, a może nawet powrotem do Boga.

I ostatnie pytanie z podziękowaniem za rozmowę. Jak nasi parafianie realizowali przepisy dotyczące liczby wiernych na Mszy św.? Czy bał się Ksiądz, że przyjdzie nas więcej niż 5 osób? I jakie to uczucie dla Księdza Proboszcza przeżywać Triduum Paschalne i liturgię Zmartwychwstania w prawie pustym kościele?

Pragnę bardzo podziękować wszystkim Parafianom za gorliwe dostosowanie się do zarządzeń państwowych i kościelnych. To dla nas wszystkich trudny czas i wielka lekcja pokory, tęsknoty i nadziei. Jako kapłani zawsze zapraszamy, i zachęcamy do licznego gromadzenia się w kościołach. Trudnym egzaminem dla mnie jest bać się, że przyjdzie więcej osób niż powinno.... Trzeba jednak dostosować się do przepisów i żyć wiarą, że nawet z tego, co trudne i beznadziejne, Bóg potrafi wyprowadzić dobro. Ogarniam modlitwą Wszystkich Was i czekam na to, aż ponownie będziemy mogli bez ograniczeń spotykać się w naszej świątyni, a także przy innych okazjach. Niech Pan Bóg Wam Błogosławi i chroni od wszelkiego zła.

(daal)

Kapliczka na Słupcu została zniszczona

NASZ DOM

Wiersz Kazimierza Surzyna

Gdzie w Kościołach
czcimy Boga Maryję
i Wszystkich Świętych
gdzie Krzyż nad drzwiami
wiarę naszą pogłębia
gdzie serca biją
w rytm Mazurka Dąbrowskiego
gdzie Biało – Czerwona
symbol walk i zwycięstw
za oknem powiewa
gdzie Godło Orła
skrzydeł nam dodaje
gdzie praca wre
nad pomnażaniem dziedzictwa
gdzie słowa Dobro Wolność
Patriotyzm Solidarność
Prawo Sprawiedliwość
mają rangę wielkich
gdzie Honorem Przodków
jesteśmy Narodem Silnym
POLSKĄ z ponad 1000 letnią
kulturą tradycją chrześcijańską
i z przeszło 100 letnią
NIEPODLEGŁOŚCIĄ
OJCZYZNO
MOJA WIECZYSTA



Czemu my, Polacy, często nie potrafimy w życiu codziennym prostymi uczynkami okazać naszej Ojczyźnie, że ją kochamy, szanujemy i dbamy o nią? Czemu często w życiu codziennym zdarza się nam deptać po naszej polsko-chrześcijańskiej tożsamości? Czemu nad wyraz często manifestujemy negatywne zachowania antyspołeczne, łamiąc podstawowe zasady współżycia, wzajemnego szacunku, respektu i uznania? Według badań Eurostatu większości Polaków brakuje cech obywatelskich. 40% naszych rodaków uważa, że naruszenie własności publicznej nie jest wykroczeniem i że w żaden sposób to ich nie dotyczy. Prywata i działanie poza prawem, oszukiwanie w pracy, wywożenie drzewa z lasu, niepłacenie podatków czy wysypywanie śmieci w lasach jest trak-

towane jako przykład sprytu i inteligencji, a nie jako wyniszczanie własnego kraju. Patriotyzm interpretowany jest często pod własną korzyść. Powinniśmy pamiętać, a tym, którzy zapominają, przypominać, że zabory już dawno się skończyły. Oszukiwanie to nie jest spryt, łamanie przepisów to nie postawa patriotyczna, cwaniactwo to nie cywilna walka z zaborcą. Zaborców już nie ma. Jesteśmy wśród nas, Polaków. Nasze symbole to nasz honor, to nasza tożsamość. Sprawcy, niszcząc obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, zniszczyli część własnej tożsamości, a podcinając własne korzenie zubożyli siebie samych. Bez korzeni nie wytworzy się świadoma tożsamość, bez tożsamości nie wyrosną skrzydła, a bez skrzydeł nie można nauczyć się latać, nie umiejąc latać nie można rozwinąć samodzielnej, silnej, społecznie uznanej osobowości. Jeżeli nie będziemy szanować naszej historii i naszej tradycji, to nie możemy oczekiwać, by inni nas szanowali.

„Ojczyzna, to nie kraj, w którym mieszkasz, ale kraj którego potrzebujesz i który potrzebuje ciebie.” (Stefan Pacek)

Jedną z największych atrakcji turystycznych Giebułtowa i okolicy jest pomnik przyrody nieożywionej, czyli odsłonięcie geologiczne leżące w Augustowie, zwane dziś Słupcem (niem. Riedstein) lub zwany pieścizotliwie przez mieszkańców Skałkami. Ze Słupca rozpościera się jedna z najpiękniejszych szeroko otwartych panoram, obejmuje ona prawie 360°. Ze szczytu Słupca można podziwiać panoramę okolic Łużyc Górnych z widokiem na Kotlinę Mirska, Góry Izerskie, Przedgórze Rębiszowskie, Wzniesienie Radoniowskie, Góry Kaczawskie i Góry Karkonosze z najwyższym szczytem Śnieżka. Słupiec znajduje się na północno-wschodnim ramieniu Wojkowej (niem. Klingenberg) na wysokości (475m.n.p.m.) w części Giebułtowa zwanej Augustów. Bazaltowe skały dochodzą tu mniej więcej do 12 m wysokości. Uważny obserwator może łatwo dostrzec, iż jest to pozostałość małego komina wulkanicznego. Jego charakterystyczny wygląd przywołuje skojarzenie, jak gdyby ogromna siła rozdarła ciemną skałę na dwie części i wypchnęła na powierzchnię Ziemi. Stygnąca lawa kurcząc się dzieliła się na bardzo regularne struktury, zwane słupami, być może od nich bierze nazwę nasz giebułtowski pomnik przyrody - Słupiec. Bazaltowe słupy Słupca należą do tzw. bazal-

tów oliwinowych, czyli takich, w których występują półszlachetne minerały zwane oliwinami. Oliwiny Słupca bywają barwy oliwkowo-zielonej, brązowo-czerwonej i brązowo-żółtej w postaci ziaren osiagających wielkość orzecha laskowego i są one chętnie zbierane przez kolekcjonerów. To urocze miejsce jest od dawien dawna bardzo popularne wśród mieszkańców oraz wśród turystów, dlatego też mieszkańcy Giebułtowa dostosowali je w czynnie społecznym dla potrzeb odwiedzających, instalując barierki zabezpieczające oraz budując parking. Co roku, na wiosnę, mieszkańcy Giebułtowa i Augustowa czyszczą okolicę Słupca, zbierając śmieci, często jest ich aż kilka worków. W akcjach tych bierze zawsze czynny udział Stowarzyszenie „O nas z nami”, podkreślając w ten sposób istotę tych akcji. Tradycyjnie, zawsze latem, spotykają się pod Słupcem mieszkańcy Giebułtowa oraz turyści na wspólne biesiadowanie przy ognisku. Jednym z ważniejszych programów tych spotkań jest śpiewanie pieśni popularnych, przyspiewek ludowych oraz pieśni religijnych przy akompaniamencie gitarowym naszego księdza proboszcza. Szczególną atmosferę nadaje temu miejscu wmurowany obraz, kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Jest to bardzo ważny symbol naszej wspólnej polskiej tożsamości religijnej i narodowej.

Niestety 11 kwietnia została nasza mała kapliczka na „Skalkach” zniszczona, a okolica Skalek zaśmieco-



Puste miejsce

to nacechowane strachem wołanie o pomoc. Pomoc można jednak tylko wtedy otrzymać, jeśli wołający o nią uwidocznią się. Wandalizm podszyty strachem i dokonywany w samotności, to ślepa uliczka prowadząca donikąd. Stabilni dojrzały ludzie z silną osobowością, nie potrzebują przemocy i nie potrzebują sobie samemu udowodnić poprzez akty zniszczenia jacy to oni „wspaniali” są. Poprzez przemoc, akty dewastacji i skrywanie się, niszczący pokazują tylko swoją infantylną osobowość, słabość, bezradność i zagubienie.

tekst i zdj. Andrzej Majewski

Figura czy obraz?

O zniszczeniu obrazu Matki Bożej na Skalce od razu wieczorem w Wielką Sobotę informowali także inni zasmuceni tym czynem mieszkańcy Augustowa. Obraz za szybą umieszczony został wiele lat temu i nikomu nie przyszło do głowy, aby go usunąć, zniszczyć czy wyrzucić. Pan Andrzej Majewski wyraził gotowość włączenia się w akcję zakupu nowego obrazu i jego montażu. W tym miejscu sprawdziłaby się także figurka z jakiegoś odpornego na wpływy atmosferyczne materiału. To jest do rozważenia i zorganizowania. Pewnie chętnych do uczczenia wizerunku Matki Bożej w tym miejscu będzie więcej.

Swoją drogą ciekawe, czy wszyscy rodzice wiedzieli, co ich pełnoletnie czy może nawet niepełnoletnie „pociechy” robiły w świąteczne sobotnie popołudnie przy obowiązującym zakazie spotkań towarzyskich? I czy znają słowa Jana Zamoyskiego „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”? Jeszcze gorzej byłoby, gdyby wiedzieli i znali jedno i drugie, ale już dawno stracili wpływ na swoje dzieci.

(daal)



Obraz Maryi jeszcze na swoim miejscu

na poimprezowymi odpadami. Grupa młodych ludzi, pomimo ogólnopolskiego zakazu spotykania się w grupach, zabawiała się na Skalkach. Po skończonej zabawie zerwali obraz Matki Boskiej i zniszczyli go. Po czym porzucili obraz w pobliskich krzakach. Obraz został odnaleziony i przekazany naszemu księdzu proboszczowi Krzysztofowi Lewickiemu.

Na zakończenie warto przypomnieć, że akty dewastacji i przemocy są niczym innym jak próbą ucieczki nieudaczników i mięczaków przed ich niemocą. Jest

Ciekawostki ze szkoły

Pod takim tytułem pan Tomasz Gajewski, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Giebułtowie przysłał mejla do naszej redakcji z informacjami o kolejnych sportowych sukcesach swoich uczniów, które miały miejsce tuż przed zamknięciem szkoły z powodu pandemii. Pan Tomasz pisze: „Czas sprzyja refleksjom, postanowiłem odgrzebać trochę małych sukcesów i w tym niesprzyjającym klimacie przesłać parę pozytywniejszych słów”. To był bardzo dobry pomysł – bardzo dziękujemy, cieszymy się nie tylko z tych dobrych „słów”, ale i z sukcesów uczniów i ich Nauczyciela. A oto relacja pana Tomasza dotycząca nie tylko „siatkarskiej hossy”, ale i utalentowanych tancerek.

„Proszę pani Giebułtów przyjechał!

Tak ? I co z tego ?

Nie mamy z nimi szans”

Takie słowa przekazała mi znajoma wf-istka przed rozpoczynającymi się zawodami w siatkówkę chłopców. Choć sytuacja miała miejsce kilka lat temu, dobrze jest wiedzieć, że w powiecie lwóweckim Szkoła Podstawowa z Giebułtowa cieszy się silną pozycją.

Rok 2020 należało więc zacząć nie inaczej – czyli z przytupem. Już na zawodach gminnych młodzi giebułtowanie nie pozwolili ani na chwilę dać cienia nadziei, że rywal może sprawić niespodziankę. Mistrza gminy zdobyliśmy całkiem gładko, co pozwoliło nam – klasami siódmą i ósmą walczyć ze szkołami z Gryfowa Śląskiego, Lwówka Śląskiego oraz Lubomierza o mistrza powiatu. Tu walka była zawzięta, a każdy mecz kończył się tie-breakiem, na szczęście na naszą korzyść. Mistrz powiatu jest nasz ! Już od ponad 10 lat SP w Giebułtowie w jakiejś kategorii wiekowej zdobywa to trofeum. Dzięki niemu malutka wiejska szkoła reprezentowała cały powiat lwówecki na zawodach strefowych w Bolesławcu. Tam po prostu zabrakło nam szczęścia. Zajęliśmy 3. miejsce na

4 drużyny choć finał był blisko....zaważył tie-break.... tym razem przegrany. W drodze powrotnej do szkoły odwiedziliśmy jeszcze pizzerię, gdzie naładowaliśmy nasze brzuszki kilkoma kaloriami.

Co mnie cieszy to to, że u chłopców widać było grymas i zawód na twarzach – choć zajęli 3. miejsce. Świadczy to o tym, że mieli ochotę na więcej, a ja jestem przekonany, że stać ich na jeszcze lepszy wynik.... może za rok.



Żeby było ciekawiej – tydzień po zawodach klas siódmych i ósmych – swoje zawody w Mirsku rozgrywały klasy piąte. Tu do rywalizacji wystawiłem zarówno chłopców, jak i dziewczęta. Płeć piękniejsza pokonała SP z Mirska i uległa nieznacznie SP z Rębiszowa – zajmując tym samym drugie miejsce w gminie. Chłopcy nie byli już tak mili dla gospodarzy i rozprawili się z nimi 2:1, zdobywając tym samym mistrza gminy klas piątych. 26 marca miały być zawody powiatowe – tam też mieliśmy walczyć.

Skład drużyny siatkarzy - mistrzów powiatu lwóweckiego 2020 klas VII i VIII:

1. Jan Kołodziejczyk
2. Patryk Ułasz



3. Filip Bagiński
4. Krystian Domański
5. Oskar Pernej
6. Krystian Kucharczak
7. Kacper Gaczyński
8. Michał Cybórt
9. Seweryn Musztafa

Mała Alternatywa – wcale nie taka mała :)

07 marca zespół taneczny „Mała Alternatywa”, działający w Szkole Podstawowej w Giebułtowiu, postanowił pokazać swój talent i kunszt taneczny na corocznym konkursie talentów we Lwówku Śląskim. Lwówecki Festiwal Talentów to coroczna impreza ściągająca różnych artystów, wykonawców z całego powiatu lwóweckiego, ale również z powiatów ościennych m.in. lubańskiego, jeleniogórskiego czy złotoryjskiego. W tym roku na eliminacje zgłosiło się 13 różnych prezentacji – głównie wokalne i taneczne – w tym „Mała Alternatywa”, która po po-

kazaniu swojego spektaklu tanecznego zyskała bardzo pochlebne opinie i tym samym zakwalifikowała się do półfinału, który miał odbyć się 25 kwietnia w SP nr 2 w Lwówku Śląskim. Bardzo liczymy na wsparcie rodzin występujących artystów – to bardzo dużo dla nich znaczy, choć w chwili obecnej trudno przewidzieć, czy do tego wyjazdu dojdzie z powodu utrzymującej się pandemii.



Uczniowie z SP Giebułtów - do sportu i do tańca

Cudze chwylimy... A czy swoje znamy?



W ostatnim numerze „GG” zachęcaliśmy do odbycia wycieczki na Czerniawską Kopę (776 m n.p.m.), gdzie od jesieni 2019 r. jest do obejrzenia i zdobycia wykonana z drewna modrzewiowego 15-metrowa wieża widokowa. Obiecaliśmy też pokazać zdjęcia dla tych Czytelników, którzy nie wybiorą się tam sami. Prezentujemy więc zdjęcie samej wieży. Widoki z niej na Góry Izerskie i Karkonosze o każdej porze roku są inne, ale zawsze przecudne. Jeśli przepisy związane z pandemią i ochroną przeciwpożarową lasów tylko na to pozwolą, naprawdę warto się tam wybrać. To z Giebułtowa przysłowio-
wy „rzut beretem”. Przy samej wieży znajduje się miejsce rekreacyjne, gdzie można odpocząć. Wejście na Czerniawską Kopę, choć krótkie, wymaga trochę wysiłku.

Do takiej niedalekiej wycieczki zaprosi nas też w przyszłym numerze „GG” pani Sandra Winnik. Nie zdradzimy celu, choć go już znamy. Mieszkamy w przepięknej okolicy, nie zawsze ją doceniając. Planowany cykl artykułów pod powyższym tytułem będzie próbą zmiany tej sytuacji i – miejmy nadzieję – zachętą do jej poznania. W czasach ograniczonych wyjazdów być może dostarczy pomysłów i propozycji na krótkie letnie wypady. (daal)

Zmniejszenie godzin działalności Biblioteki w Giebułtowie

Biblioteka działała w Giebułtowie przez 20 godzin tygodniowo. Jest ona wartościowym centrum kultury i edukacji w naszej miejscowości. W grudniu 2019 r. dowiedziałam się o propozycji Burmistrza Andrzeja Jasińskiego o zmniejszeniu godzin otwarcia z 20 na 10 godzin tygodniowo. Podczas rozmów z mieszkańcami podjęliśmy decyzję o wystosowaniu petycji z żądaniem pozostawienia godzin działalności Biblioteki bez zmian, przypominając, że jesteśmy największym sołectwem, które bardzo potrzebuje dostępności do wiadomości i usług świadczonych przez Bibliotekę. Co roku z funduszu wiejskiego naszej miejscowości dofinansowujemy jej działalność, kupując tusze i papier ksero.

Pod petycją zebraliśmy ponad 300 podpisów, co stanowi jedną czwartą liczby mieszkańców. Uzyskaliśmy przychylną i uznanie zasadności w/w petycji Komisji Skarg, Wniosków i Petycji (4 głosy „za”, 0 – „przeciw”). Na sesji Rady Miejskiej 13 radnych głosowało za petycją, 1 głos się wstrzymał, nikt nie wyraził sprzeciwu. Bardzo cieszyliśmy się z takiej opinii, ale w dniu 11.03.2020 r. otrzymałam decyzję Burmistrza o skróceniu godzin pracy Bibliotek do 10 tygodniowo. Pomimo wygranej „bitwy”, „wojnę” przegraliśmy, co uświadamia mi, że nasze działania były zbędne, ponieważ Burmistrz i tak decyzji nie zmienił. Bardzo mi przykro...

Chcę podziękować wszystkim tym, którzy podpisali się pod petycją i wierzyli do końca w pomyslny obrót sprawy.

Sołtys Janina Charchuła

Czas pandemii ...

Nastał trudny i ciężki czas, niepokój i strach przed utratą zdrowia, oczywiście na myśli mam COVID-19 (koronawirus). Wirusolodzy twierdzą, że noszenie masek, które zasłaniają nos i usta wpływa na zmniejszenie ryzyka zachorowania. W tej chwili jest to już obowiązek. W naszej miejscowości zainicjowaliśmy pomysł szycia maseczek ochronnych dla naszych mieszkańców. Rada Sołecka zmotywowała mnie do działania. Panie Małgorzata Goworko, Krystyna Papaj, Bożena Wrońska oraz mieszkanka Mirska Kamila Rykalska zaczęły szyć maseczki cał-

kowicie charytatywnie z materiału, który otrzymałam od naszych mieszkańców, za co im serdecznie dziękuję. Maseczki są do odbioru w sklepie u Zosi i w warzywniaku za symboliczne 2 zł. Pieniądze dotychczas uzbierane przeznaczone są na zakup gumki do bieżącego szycia. Dziękuję wszystkim Paniom w sklepach za cierpliwość i stworzenie takiej możliwości dystrybucji maseczek. Zależy nam, aby każdy mieszkaniec był zaopatrzone w obowiązkową maseczkę. Przekazaliśmy też 50 sztuk maseczek całkowicie za darmo do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Mirsku, aby tam przekazano je najbardziej potrzebującym. Mamy zamiar przekazać jeszcze 50 lub 100 sztuk w zależności od potrzeb.

Chcę bardzo podziękować wszystkim, którzy pomogli przy tej inicjatywie. Dobre słowo to też pomoc. Wielki szacunek za poświęcony czas i chęć pomagania innym. Wszystkim życzę dużo zdrowia i pozdrawiam.

Sołtys Janina Charchuła

Prace porządkowe przy kościele

W piątek 24 kwietnia br., 10 osób (4 panów, 6 pań) pracowało od godz. 15 do 18 na terenie przykościelnym. Prace zorganizowała Rada Parafialna. Koncentrowały się one głównie na koszeniu, także na stronach zewnętrznych muru, i zamiataniu. Poza koszeniem uporządkowano rabaty kwiatowe i skarpy, już właściwie wcześniej wypielęgnowane. Dodatkowo zaopatrzone w wodę najbardziej potrzebujące tego rośliny. Te prace muszą być wykonywane cyklicznie, aby teren kościoła zawsze wyglądał schludnie. A że jest to teren niemały, liczy się każda para rąk. Następny termin ogłaszamy na piątek 22 maja, godz. 15.00, jeśli pogoda będzie temu sprzyjała. Ksiądz Proboszcz termin ten jeszcze potwierdzi. Zapraszamy wszystkich chętnych!

(daal)

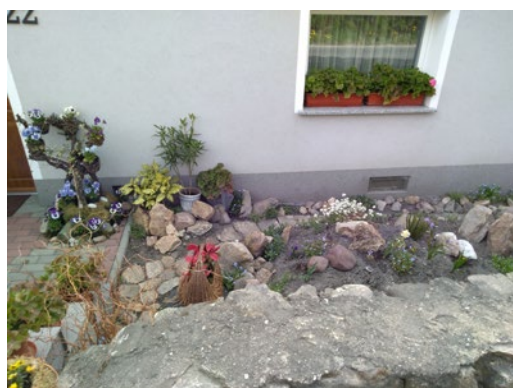
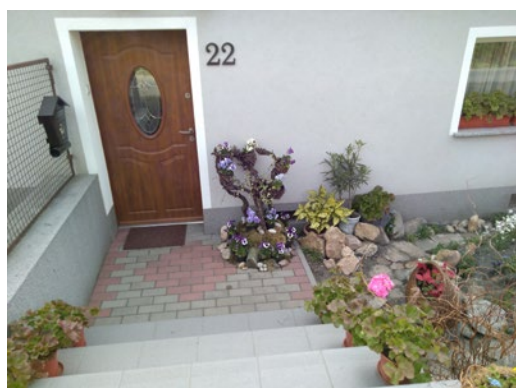
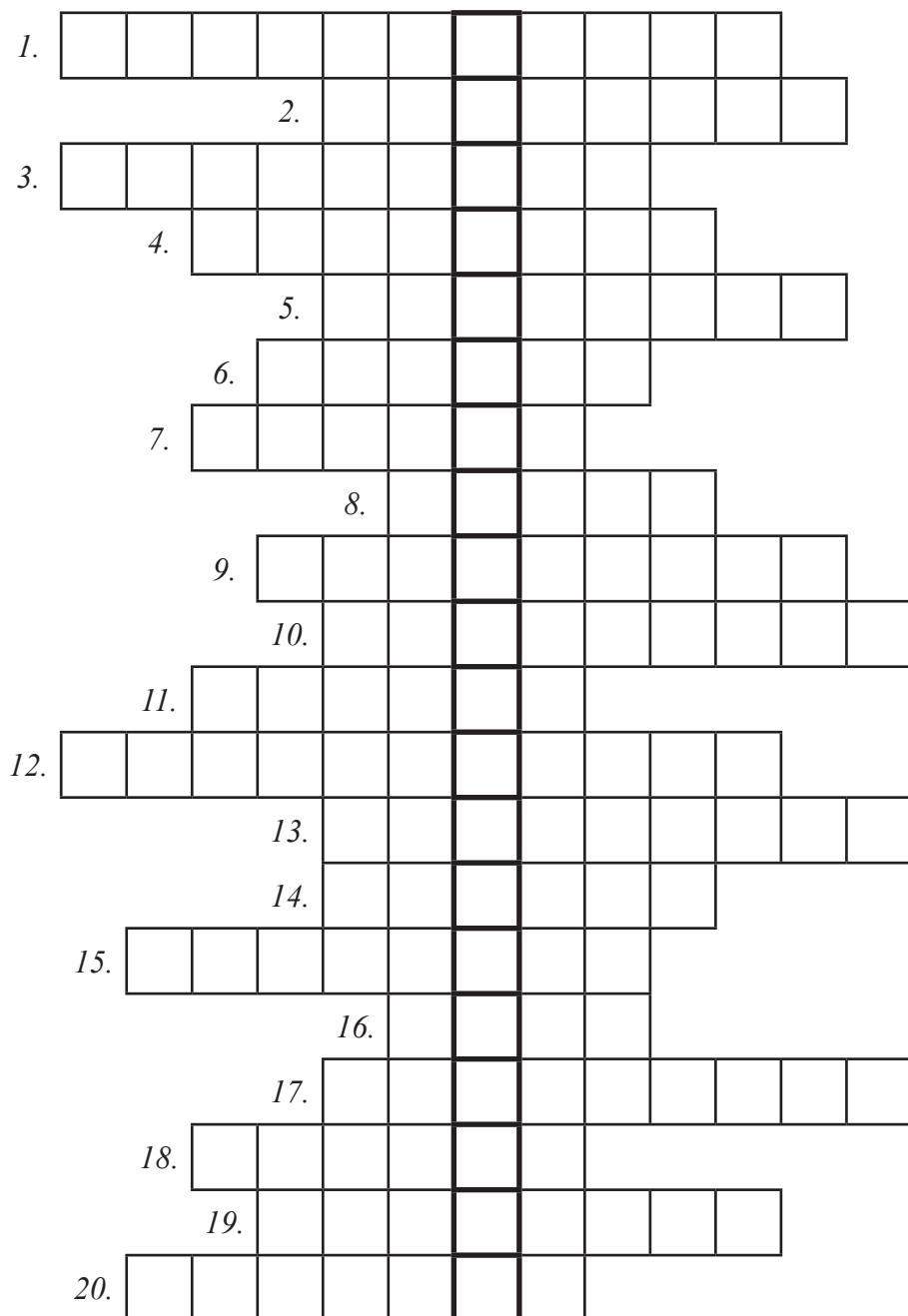


Krzyżówka

Dla wszystkich, którzy stęsknili się za krzyżówką w naszej „Gazecie”, proponujemy tę poniżej. Jak zawsze wszystkie odpowiedzi Czytelnicy znajdą w treści numeru – trzeba go tylko uważnie przeczytać. Nagrodą za rozwiązanie jest zestaw kosmetyków do pielęgnacji domu, przekazany tradycyjnie przez państwa **Elżbietę i Sławomira Andrzejak**, za co bardzo dziękujemy. Rozwiązanie (hasło) można przekazać redakcji drogą mejlową, telefonicznie lub osobiście.

1. najczęściej używane słowo ostatnich miesięcy
2. jedna z prac przy kościele
3. zniszczona na Skalce
4. nazwisko kanclerza wielkiego koronnego
5. nie zdoła, ale chroni
6. materiał, z którego wykonuje się podstawki do piwa
7. Czarny Łąd
8. imię siostry, opiekunki dzieci niewidomych
9. region w północnych Włoszech
10. pomaga z Nieba
11. jeden z języków Afryki
12. sportowa konkurencja
13. biblioteka inaczej
14. jeszcze nie książka
15. kraj, do którego eksportowano podstawki do piwa
16. Czerniawska ...
17. projektuje przestrzeń miast
18. przeciwieństwo pychy
19. kraj, w którym pracuje siostra Monika
20. nazwa naszej Skalki

(daal)



Urzekający przedogródek w centrum Giebułtowa - brawa dla właścicieli!



Łabytkowe pisanki z Giebułtowa

